

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach:      rocznie 5 rb.      kwartalnie 1 rb. 25 kop.  
Z przesyłką pocztową „      6 rb.      „      1 rb. 50 kop.  
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Zy całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.  
Za wiersz petitowy 20 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10<sup>o</sup>/o ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120 w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

Zarząd Szkoły Handlowej uprzejmie zaprasza przyjaciół i życzliwych młodzieży naszej na

## K O N C E R T,

który odbędzie się dnia 23 stycznia, w niedzielę, o godz. 8 wieczorem w sali Resursy Miejskiej.

**Program:** orkiestra uczniowska; śpiew solowy; referat (Tło historyczne, kom. Niemcewicz „Powrót posła“), odznaczony na konkursie literackim Szkoły; kom. Niemcewicz „Powrót posła“ (odegrają uczniowie i pensjonarki.)

**PO KONCERCIE TAŃCE (dla dorosłych).**

**DOCHÓD NA WPISY.**

5—3

Mleko świeże i śmietankę z fol. Szwajcarja dostać można codziennie w dowolnej ilości.

Wędliny Antonowskie, znane ze swej dobroci, sery litewskie, półgąski, konfitury, masło, miód i grzyby suszone, konserwy i owoce poleca

**SUWAŁSKI SKŁAD**

**PRODUKTÓW WIEJSKICH**

**St. WYSOCKI**

**FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH I SALONOWYCH**

założona w r. 1869.

**Warszawa, Nowy-Świat № 21. Tel. № 198—18.**

Wykonywa i poleca: Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. Odnowianie robót, w zakres pozłotniczy i malarski wchodzących. Na składzie wielki wybór ram gotowych oraz obrazów olejnych rodzajowych i treści religijnej.

2—12

**CZAS**

odnowić prenumeratę na kwartał pierwszy 1910 roku.

**KANCELARJA ADWOKATA CHABIELSKIEGO**

WARSZAWA, ul. Piekarska № 20, sprawy cywilne i karne. Do 10-ej rano i od 4—7 po poł.

3—3

## Grunwald.

15 lipca 1410 roku na polach Grunwaldzkich zmierzyły się z sobą dwie potęgi—dwa światy... światy, obce sobie mową, kulturą i ideą. Z jednej strony stanął do walki w obronie ojczystych zagonów łagodny Słowianin, z drugiej—zaborczy łupieżca, znieprawiony i przeklinany po dzień dzisiejszy, ukryty za krzyżem, knecht pruski.

Rozległe, a urodzajne niwy Polski, Litwy i Rusi z ich spokojną rolniczą ludnością oddawna zwracały na siebie uwagę duchownych i świeckich władców zachodu, którzy w dążeniach do panowania nad światem, przyzwyczajali się wyciągać ręce po cudzą własność i zagarniać pod swoje skrzydła wszystko, co tylko ich chciwym szponom oprzeć się nie było zdolnym.. Ufni w swą moc i siłę, zacierzewieni w walkach o berło władzy, nie dostrzegli oni, jak poczucie niezależności, podsycane gwałtami Krzyżaków, zapuszczało coraz głębsze korzenie wśród równin słowiańsko-litewskich. Patrzyli na te równiny, jak na dzikie kraje, przeznaczone do spełnienia usług i płacenia danin władcom zachodu. Nic więc dziwnego, że wiadomość o powołaniu Władysława Jagiełły na tron polski odbiła się echem wrogiemu gromu o ściany ich dworów. Tworzenie się silnego państwa na wschodzie stawiało tamę zaborczym dążeniom cesarzy niemieckich, a jednocześnie rodziło w Rzymie pytanie—czyj wpływ zwycięży? Nie ukrywał też zachód niechęci swojej względem nowotworzącego się związku dwóch sąsiednich ludów; do Krakowa na uroczysty akt chrztu Jagiełły i unji Polski z Litwą nie pośpieszył nikt z książąt i panów, nie przybyli nawet zaproszeni, a stolica apostolska opóźniła się z wysłaniem swego przedstawiciela. Potężny za-

chód czuł, że na wschodnich granicach jego posiadłości wznosi się mur, o który pokruszą się kopje jego chciwych rycerzy, jeżeli go nie zwałą zawczasu. Niechęć zachodu do połączonych Polski i Litwy ujawniła się w protekcji, jaką otoczył on rozsiadły na ziemiach polskich zakon rycerzy krzyża. Tej samej niemal godziny, kiedy władca litewski i przyszły król polski wjeżdżał uroczystość na chrzest do Krakowa, papież Urban VI sypie błogosławieństwa i odpusty na krzyżactwo pruskie, dla ich kaplic i kościołów na Pomorzu, a panowie świeccy wzmacniają jego siły potężnymi pocztami rycerzy ze wszystkich stron świata. Pod wpływem tej opieki rośnie buta mistrzów zakonu, wreszcie dochodzi do tego, że Ulryk Jungingen 15 sierpnia 1409 roku posyła przez herolda do Krakowa wypowiedzenie wojny, a jednocześnie hufce jego wkraczają do ziemi Dobrzyńskiej. Wojna, przerwana zawieszeniem broni na propozycję króla czeskiego Wacława IV w dniu 8 października, rozpoczęła się na nowo 24 czerwca 1410 r. i kończy wielkim pogromem Krzyżaków pod Grunwaldem dnia 15 lipca tegoż roku.

Zmierzenie się pod Grunwaldem dwóch potęg było koniecznością dziejową. Niemcy, uważając siebie za panów ówczesnego świata, nie dopuszczali nawet możliwości istnienia spólrzędnie z cesarstwem niemieckim innego samodzielnego państwa na wschodzie. Wszystko, co im nie podlegało, skazanem było na zagładę. Nic więc dziwnego, że wiadomość o formowaniu się silnej jednostki państwowej na wschodzie zrodziła w nich myśl zburze-

nia w zarodku idei niezależnego od ich potęgi istnienia Słowian; ale idea ta była naonczas już tak silną, że, ujawniając się na zewnątrz w unji polsko-litewskiej, ożywia całość ówczesnego rycerstwa jedną wielką myślą, jednym dążeniem—wyzwolenia się z pod nienawistnych im wpływów wrogiego plemienia; łączy trzy ludy—Polaków, Litwinów i Rusinów w jedną potęgę, poruszaną jedną wolą i naga, ale olbrzymią piersią rolniczego ludu rozbija żelazny pancerz rycerskich zbojów.

Zwycięstwo grunwaldzkie, wzmacniając podwaliny nowego państwa polsko-litewskiego, wstrzymało zapędy niemieckie i złamało ostatecznie potęgę zakonu krzyżackiego, tej przedniej placówki niemieckich cesarzy; a chociaż zakon istniał jeszcze lat 50, istnienie jego było już tylko powolnym zanikiem wielkiej niegdyś potęgi. Poddał się on Polsce bez walki i Prusy zachodnie, wskutek drugiego pokoju toruńskiego w r. 1466, stały się polskimi.

Gdyby nie pogrom grunwaldzki, pług niemiecki wolałby się głębiej niż dzisiaj w pierś słowiańskiego olbrzyma, a junkry pruskie, utuczone krwią, broczą z tej pługiem rozdartej piersi, zagrzebałyby na wieki ziarna przyszłej swobody, kielkujące w obumarłych sercach żywo-nych słowiańskich ludów. Jużby nam dęby w lasach nie szumiały piosnek nadziei, a wschodzące słońce nie budziło do życia wiary w powszechną miłość. Zwalony olbrzym, zakuty w łańcuchy, konałby powoli, przygotowując z siebie jedynie mierzwę dla przyszłych posiewów germanizmu.

*St. St.*

2)

SELMA LAGERLÖF.

## SKARB PANA ARNE

przekład ze szwedzkiego MARJI MARKOWSKIEJ.

Na plebanji w Solberga siedział przy wieczerzy proboszcz, pan Arne, z wszystkimi domownikami. Byli wszyscy swoi i jeden tylko obcy człek—Torarin.

Proboszcz był już stary, z białymi włosy, ale krzepki jeszcze i trzymał się prosto. Tuż przy nim siedziała jego małżonka. Zima życia nie była dla niej łaskawą. Chwiała się głowa jej, drżały ręce, przytępsiał słuch. Po drugiej stronie pana Arne siedział jego pomocnik. Młody był i blady, a twarz miał tak stroskaną, jakby uporać się nie mógł z ciężarem tej uczoneści, którą nagromadził czasu studjów swoich w Wittenberdze.

Troje tych zajmowało najwyższe miejsca przy stole, siedzieli jakby nieco odosobnieni. Za nimi dopiero mieścili się kolejno—Torarin i czeladź. A byli to już też starzy ludzie. Wszyscy trzej słudzy mieli łyse głowy, zgarbione plecy, oczy przygasłe i zalawione. Służebnic było tylko dwie. Zdawały się trochę młodsze i zwawsze od mężczyzn, ale i na nich starość wyraźne położyła piętno.

Najniżej, na samym końcu stołu, siedziało dwoje dzieci: córka syna pana Arne, dziewczątka, nie liczące więcej nad lat czternaście. Złotowłosa była, wiotka, z twarzyczką jeszcze półdzieciną, ale już pełną wdzięku. Obok niej drugie dziewczątka. Była to sierota, bez ojca i matki, stale przebywająca w domu pana Arne. Dziewczęta

siedziały na ławie, przytulone do siebie, widać było, że serdeczna przyjaźń łączyła obie.

Wszyscy zgromadzeni przy stole spożywali wieczerzę w zupełnym milczeniu. Torarin poglądał po nich kolejno, nikt przecież nie miał ochoty rozpocząć rozmowy. Każdy z tych starych myślał: zaprawdę, dobrą jest rzeczą o zwykłej porze zasiąść do jadła, nie cierpieć ani głodu, ani nędzy, jak nam to nieraz zdarzyło się w życiu. I nie należy nam, jedząc, myśleć o niczem innem, jeno o tem, by Bogu za dobroć jego dziękować.

Że więc Torarin nie mógł z nikim pogwarzyć, oczy jego uważnie obiegały pokój. Patrzył kolejno na ogromny piec koło drzwi wchodowych, na wielkie łoże z kotarami w najdalszym końcu komnaty, na otwór w suficie, przez który uchodził dym i wpadał mroźny podmuch zimny, na krzepkie ławy, przymocowane do podłogi pod ścianami.

A kiedy już Torarin, biedny przekupień ryb, mieszkający w najmniejszej, najlichszej chatynie na scherach, obejrzał wszystko, pomyślał wówczas: żebym to ja był możliwym i bogatym jako pan Arne, nie siedziałbym ci w takim odwiecznym domisku o jednej izbie. Dombym wystawił, jak się patrzy, z frontem na ulicę i mnogiemi komnatami, jak to czynią burmistrz i panowie radni w Marstrandzie.

Najczęściej przecież oczy Torarina biegły ku wielkiej skrzyni dębowej, która w nogach łoża stała. Wracał zaś wciąż do niej dlatego, że wiedział, iż pan Arne chował tam wszystkie swoje srebrne pieniądze; powiadano mu też, jakoby skrzynia była już pełna aż po wieko.

## P O W I E D Z !

Powiedz, bezsilny Wielkich Dziadów wnuku,  
Czy znasz 1y Grunwald? Czy Twą krew rozpala  
Wspomnienie chwili, gdy śród broni huk  
Twojego ludu ważyła się szala?

Czy znasz? widziałeś tę wielką mogiłę,  
Gdzie prochy Dziadów, pogrzebane społem,  
Wróg co dnia depce? Czy czerpie z nich siłę  
Myśl, co się wije ponad bładem czołem  
I w dal cię wabi tęskną nutą pieśni?

Powiedz? Czy czujesz tę iskrę zapału,  
Co wieje od nich z pod mogilnej pleśni,  
Zmartwiła w chwili bojowego szału?

Czy wzrok Twój co dnia, o zachodzie słońca,  
Szuka tych grobów, kędy wielcy leżą?...  
Czy serce czeka z upragnieniem gońca,  
Co według baśni w złoty róg uderzy,  
Obudzi zmarłe i uśpione duchy,  
Zwoła zastępy—sam stanie na przedzie,  
Wielki i silny, potarga łańcuchy  
I wolne ludy w wielki bój powiedzie?

Powiedz mi, powiedz! Czy na dzień Twej duszy  
Snują się dawne, potargane dzieje?  
Czy zadumany pośród mrocznej głuszy  
Słyszysz pieśń wichru, co z Grunwaldu wieje  
I tęskne tony dokoła roznosi,  
Dźwięczy jak wielka, wieczna bólu skarga,  
I smutne echa z nad mogił przynosi,  
I głuchym jękiem za serca nas targa?!

Nina.

## 2) Stosunki litewsko-polskie w oświetleniu ideowym.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszelkie walki działają na masy ludzkie w sposób podniecający i zaraźliwy. Teoretyczne spory filozofów naszych i teologów, rozpoczęte w ich gabinetach, przenoszą się do aul uniwersyteckich, następnie do salonów, potem na ulicę, a wreszcie do warsztatów, a nawet chat wieśniaczych. Nic więc dziwnego, że teorie nacjonalistyczne, uświetnione zwycięstwami pod Sadową i Sedanem, znalazły szeroki odgłos w masach narodowych wszystkich państw europejskich, a następnie przedostały się i do tych ludów, które swój byt polityczny więcej lub mniej dawno utraciły. Marzenia o dawnej sile i wielkości narodu, marzenia często nieuzasadnione, często chorobliwe, ale zawsze silne, zawsze oparte na uczuciu, często naturalnem, stały się hasłem wszystkich ludów w dążeniach do przyszłości. Egoizm jednostki i dążenia do szerokich ogólnoludzkich ideałów zastąpione zostały przez egoizm narodowy i dążenia do odrodzenia lub stworzenia samodzielnego bytu narodowego. Prąd ten stał się tak powszechnym, że nie pozostała im obcą ani jedna z narodowości, posiadającej bodaj najmniejszą kulturę. Ruch ten objawił się na półwyspie Bałkańskim, na Śląsku, nawet w Abisynji, nic więc dziwnego, że i Litwa, która posiadała swoją historję z czasów Gedyminów, drgnęła pod jego tchnieniem.

Gdzie szukać początku tych drgnięć?

Niedalekim zdaje się będę od prawdy, jeżeli począ-

Ale Torarin, który biedakiem takim był, iż prawie nigdy nie miał srebrnika w kieszeni, pomyślał przecież: nie chciałbym ja mieć tych pieniędzy. Powiadają, jakoby pan Arne zabrał je z tych wielkich klasztorów, które tu ongi były. Zaś starzy mnisi mieli przepowiedzieć, że te pieniądze przyniosą mu nieszczęście.

A gdy Torarin tak rozmyślał, ujrzał nagle, że stara macierz i gospodyni podnosi rękę do ucha, by lepiej słyszeć. Zaraz też zwróciła się do pana Arne, pytając: „Dlaczego toczą noże w Branehög?”

Była w pokoju taka cisza, że na owe słowa starej niewiasty dreszcz przeszedł wszystkich i lęk wyjrzał ze wszystkich oczu. A gdy ujrzeli, że ona wciąż siedzi bez ruchu i nadśłuchuje, ręce z łyżkami opadły, wszyscy zamienili się w słuch.

Cichość zapanowała w izbie, ale stara niewiasta coraz większy zdradzała niepokój. Położyła rękę na ramieniu pana Arne i pytała znów: „Nie wiem, czemu wieczoru tego tak długo toczą noże w Branehög?”

Torarin widział, jak pan Arne głąskał jej rękę, by ją uspokoić. Nie troskał się jednak wcale o odpowiedź, ale jadł dalej poważnie i wolno.

Zaś stara niewiasta siedziała wciąż słuchając. Trwoga wyciskała jej łzy z oczu, a głowa i ręce trzęsły się coraz bardziej.

Dziewczątka u końca stołu uderzyły w płacz ze strachu.

— „Czyż nie możecie usłyszeć, że coś tam kopie i skrobie”—pytała starucha. — „Czy nie słyszycie syku i trzasku?”

Pan Arne milczał i głąskał rękę żony. Póki zaś on nie przemówił, nie ośmielił się nikt odezwać.

Wszyscy przecież byli pewni, iż stara macierz słyszy coś okropnego, coś, co zwiastuje nieszczęście. I czuli, jak krew zastyga im w żyłach. I nikt z siedzących przy stole nie zdołał już przelknąć ani kęsa. Jedynie pan Arne nie przestawał jeść.

Oni zaś myśleli o tem, że stara macierz właśnie przez długie lata dźwigała brzemię troski o dom. Ona to zawsze ostawała doma, ona zapobiegliwie a mądrze czuwała nad dziećmi i czeladzią, nad gospodarką i mieniem całym, iż wszystko wiodło się i darzyło. Teraz oto zestarzała się i ustała w pracy, ale wiadomem było, iż ona najpierwsza przeczuć musi grożące domowi nieszczęście.

I widać było, jak coraz większa trwoga ogarnia starą niewiastę. Złożyła rękę i w bezradnej niemocy zaczęła płakać tak, że wielkie łzy spływały po jej zmarszczonych policzkach.

— „Nie spytasz nawet, Arne Arneson, czemu tak bardzo się lękam?” skarżyła się.

Wówczas pan Arne pochylił się do niej i rzekł: „Nie wiemci, czego się boisz.”

— „Boję się tych noży długich, które toczą w Branehög”—powiedziała.

— „Jakże to słyszeć możesz, że w Branehög toczą noże?”—zapytał pan Arne i roześmiał się.— „Toć od nas do nich będzie ćwierć mili z górą. Weź, matko, łyżkę do ręki i daj nam skończyć wieczerzę.”

Starucha silila się, by przemódz swoje przerażenie. Wzięła do ręki łyżkę i sięgnęła do miski z mlekiem, ale

tek ruchu nad odrodzeniem Litwy odniosę do chwili uwłaszczenia, t. j. do chwili, kiedy pańszczyźniany chłop litewski, wyzwalać się ekonomicznie, zdobył jednocześnie możliwość korzystania z dobrodziejstw oświaty w szerszym znaczeniu tego słowa; kiedy stanęły dlań otworem szkoły i uniwersytety i zaczęła się wytwarzać samodzielna inteligencja litewska z pośród litewskiego ludu.

Czas i warunki, towarzyszące odradzaniu się Litwy, wpłynęły na to, że od samego początku młoda Litwa stała się w obozie wrogim wszystkiemu, co polskie. I nic dziwnego. Wychowany w obcym otoczeniu, obcy nam mową i kulturą, młody inteligent litewski, z żywą pamięcią stosunków pańszczyźnianych, względem polskiego pana, z którym dyplom uniwersytecki postawił go narówni, musiał odczuwać niesprawiedliwości warunków społeczno-ekonomicznych, które przez długie wieki utrzymywały jego ojców w zależności od polskiej szlachty. Młoda jego dusza nie mogła nie wzdygać się na widok upośledzenia litewskiej kultury narodowej, jego mowy, jego obyczajów, jego bytu ekonomicznego. A chociaż podobny stan rzeczy, jako zupełnie naturalny i powszechny w owej epoce, nie był winą Polaków, jednak pierwszym uczuciem, jakie zadrgało w sercu młodego litewskiego inteligenta, był jakiś niewyjaśniony żal za to, co widział około siebie,— żal do otoczenia, a więc do tych, którzy, stojąc na czele ludu, nie postarali się o podniesienie jego z dotychczasowego położenia i doczekali chwili, kiedy sprawę tę wzięli w ręce obcy.—Żal ten, podsycany przez wykłady historii w uniwersytecie moskiewskim, gdzie większa część mło-

dzieży litewskiej udała się po dyplomy, położył pierwsze podwaliny wzajemnej niechęci, jaka zapanowała od tego czasu w stosunkach litewsko-polskich. Niechęć ta jednak, początkowo opierając się na podłożu ekonomicznym, nosiła więcej cech klasowych niż politycznych.

Inteligencja i szlachta polska ruchem tym została zaskoczona znienacka. Nie myślała ona nigdy, że ten chłop litewski, którego traktowała zawsze jako coś niższego, stanie z nią do walki i upomni się o swe prawa. Bo choć ciężko się z tem pogodzić, ale trzeba przyznać, że ten chłop posiada prawa do ziemi, na której się urodził i którą przez wieki użyźniał swą krwią, potem, a nieraz i łzami.

To też nic dziwnego, że początkowy ruch litewski zaznaczył się w dziejach historii silną wzajemną nienawiścią Polaków i Litwinów. Pierwsi patrzyli na ruch litewski jako na uzurpację swej władzy, tępienie wiekowej kultury, nieprawny zabór swych wpływów; drudzy chcieliby jednym uderzeniem pioruna zniszczyć cały wiekowy posiew polski i zastąpić go byle jakim, choćby obcym (Muraszko, Batory i inni).

U pierwszych bojowników odrodzenia Litwy tkwiła nie tyle miłość do Litwy, ile nienawiść do wszystkiego, co polskie. To było ich błędem, ale nie winą, boć trudno winić człowieka za to, że urodził się w czasach, kiedy hasło „siła przed prawem“ było jedynym probierzem wartości narodu; trudno winić go za to, że wyzwolenie ekonomiczne otrzymał z obcej ręki, trudno wreszcie winić go za to, że serce jego na wspomnienie przeszłości napępniało się bólem i łzami.

ręka drżała tak, że wszyscy słyszeli, jak łyżka uderzała o wrąb. Odłożyła ją też zaraz.—„Jakżeto jeść mam?“—mówiła. „Zali nie słyszę zgrzytu? Zali nie słyszę gładzenia?“

Ale już pan Arne odsuwał misę z mlekiem i składał ręce. Naśladowali go wszyscy, a pomocnik zaczął głośno odmawiać modlitwę.

Skończyli, a pan Arne rzucił okiem dokoła, i widząc wylekłe, poblądłe twarze, rozgniewał się.

Zaczął im przypominać owe czasy, gdy przybył do prowincji Bohus, by szerzyć naukę Lutra. Przypominał, jak on i słudzy uchodzić musieli przed papieskimi, niby ścigane dzikie zwierzęta. „Czyż raz widzieliśmy, jak urządzają na nas zasadzkę nieprzyjaciele wówczas, gdy wchodzimy do domu bożego? Zali raz wypędzano nas z probostwa, żeśmy jako bezdomni tułać się musieli po lesie? Zali przystoi nam za pierwszym złym znakiem tracić odwagę i małodusznie wątpić?“

A mówiąc ta słowa, wyglądał pan Arne jak bohater, wnet też zmężniały serca tych, którzy go słuchali.

Takci, zaprawdę, jest, myśleli. Bóg strzegł pana Arne w największych niebezpieczeństwach. Otoczył go przemożną opieką i nie pozwolił zginać słudze swemu.

(c. d. n.)

## Psyche przed lustrem.

S E N.

Siedziałem przy biurku... Przedemną leżał referat znajomego mi słuchacza lipskiego uniwersytetu. Deszcz bił w szyby zapoconych okien, blade światło lampy łagodziło podniecone niedawną dyskusją nerwy, a oczy błądziły po niewyraźnym piśmie odczytu. Wpatrywałem się bezmyślnie w litery, które ciągnęły się długim korytorem, jak stado istot ludzkich, przed moim wzrokiem, a psyche moja pod wrażeniem treści niedawno przeczytanego referatu błądziła po dziewiczych lasach Brazylii, po niezmiernych okiem tundrach syberyjskich, pustyniach Afryki i Australji, przedostała się do stepów Ameryki, przeniosła się do ludów pierwotnych, w okresy początków cywilizacji, wreszcie stanęła przed lustrem i zaczęła się sobie przyglądać. Odbicie jej w lustrze niczem nie przypominało dzisiejszych jej kształtów. Tam, w lustrze, stoi gruba, niezgrabna baba, której całe ubranie stanowi krótką, od pasa do kolan sięgającą tunikę. Zresztą widzisz ją całą taką, jak ją stworzyła matka-natura. Grube ręce, grube nogi, wystające piersi, twarz opalona od słońca i wiatru, włosy długie, rozpuszczone, a w oczach mógłbyś czytać pogardę do wszystkiego, co ją otacza, z wyjątkiem jej „ja“. A ta przed lustrem—wysnurowana, wykrygowana, okryta atlasem i jedwabiem, rączki ukryła w długie, białe rękawiczki, nóżki osadziła na tak długich korkach, że do małego bucika tylko paluszki włożą, podniosła piersi gorsetem, aby je uwydatnić pod pokrywą jedwabiu, ścisnęła się w pasie, by

Bólu tego nie łagodził nikt, lecz nikt nie ocierał—to też rosły one w młodych sercach, aż wyrosły w drzewo nienawiści.

I dziś, kiedy pod wpływem wypadków politycznych namiętności przycichły, tli ona w sercach litewskich w postaci niezagojonych, choć często niesłusznych, żalów za przeszłość, i nie zgaśnie dopóty, dopóki nie przerodzi się w wielką i czystą miłość do swej Ojczyzny.

Wadą stosunków polsko-litewskich i zapoczątkowanych porozumień jest z jednej strony brak szczerości i nieumiejętność określenia swych pretensji, z drugiej—brak zrozumienia dążeń i celów ruchu litewskiego.

Litwin chce wyodrębnić się kulturalnie, chce być panem u siebie w domu—na całym terenie etnograficznej Litwy, chce podnieść swój naród kulturalnie do poziomu innych ludów Europy, chce zdobyć niezależność ekonomiczną i uwolnić się raz na zawsze z pod wszelkich wpływów, ofiarowywanych mu i narzucanych przez sąsiadów. Skoro swego dopnie, wyzbędzie się swej niechęci względem Polaków i przyjmie ich w swoim domu jak gospodarz gości. Ale dopóki roli tej nie zdobędzie i dopóki gospodarze polscy będą go uważali za gościa na Litwie, do tego czasu o żadnym porozumieniu nie może być mowy.

Takiem jest „credo“ Litwina i o tem powinien pamiętać każdy, kto poczuwa się zdolnym do nawiązania porozumień między tymi dwoma narodami.

W dotychczasowych obustronnych przemówieniach nie znać ani szczerych chęci porozumienia, ani dostatecznej znajomości stosunków na Litwie. Korespondenci litewscy wypowiadają się półsłówkami i zamiast otwarcie zaznaczyć swoje stanowisko, wyciągają rozmaite zarzuty przeciwko Polakom, utożsamiają skutki z przyczyną i, zamiast wyjaśnienia kwestji, gmatwają ją jeszcze bardziej.

(c. d. n.) *St. Staniszewski.*

każdy mógł podziwiać jej biodra, twarz ukryła za ścianą delikatnego pudru, nawinęła włosy na wałki, uwite z kołtunów zdechłych zwierząt, przykryła je cudownie wielkim kapeluszem, ustroiła buzię w wyraz naiwności i zdziwienia,—i przyglądała się swemu odbiciu w lustrze z takim zaciekawieniem, jak gdyby o niczem podobnym do straszdyła, stojącego przed nią, nigdy nie słyszała. A jednak—straszdyło to stało naprzeciw niej w lustrze i logika kazała przypuszczać, że było rzeczywiście jej odbiciem.

Psyche moja, ta prawdziwa, dzisiejsza, prawą rączką zgarnęła fałdy jedwabnej sukni, uniosła je nieco w górę, odsłoniła przed moim wzrokiem śliczne również jedwabne pończoszki, wysunęła z pod sukienki bucik, wydeła usteczka i głosem obrzydzenia, spoglądając w lustro, wyrzekła: „Straszdyło“. Straszdyło, mile polechtane dźwiękiem jej głosu, również otworzyło usta i z poza lustra usłyszałem wyraźnie chrapliwie wypowiedziane słowo—„Lalka“.

„Lalka“ spojrzała na mnie, wzruszyła ramionami i tonem zdziwienia spytała: „I to ma być mój prototyp?...“ „To ty“—odpowiedziało straszdyło i również ruszyło ramionami z gestem jakby pogardy.

Małe zasznurowane usteczka mojej Psyche wykrzywił wyraz niechęci, a zaciśnięta kurczowo rączka szukała jakiegoś twardego sprzętu, aby rozbić zwierciadło. Zatrzymałem jej rękę i spytałem: „Dziwisz się temu?...“

## KORESPONDENCJE.

**Szałupie**, pow. marjamp. (poczta Kowno 33) 13 stycznia 1910 roku.

Przed kilku tygodniami otrzymałam zawiadomienie, że panie z okolic Sejn zamierzają utworzyć koło ziemianek ziemi Suwalskiej.

Z prawdziwą radością powitałam ten projekt, bo im więcej takich stowarzyszeń przybywać nam będzie, tem większą jest rękojmia, że praca społeczna będzie się rozwijała u nas coraz szybciej i pożyteczniej.

Z odezwy tej jednak widzę, że panie z Sejneńskiego prawie nic nie wiedzą o tem, że już jedno takie kółko istnieje w suwalskiej gub., a mianowicie w pow. marjampolskim, w okolicach Pren pod nazwą „1-sze Suwalskie kółko Ziemianek.“

Po utworzeniu tego kółka w 1907 r., zamieściłam o tem artykuł w Tygodniku Suwalskim, po czem zamilkliśmy, oddając się pracy powolnej, lecz stałej. Rezultaty takowej są niewielkie, bo też i warunki, w których pracujemy, są bardzo trudne. Otoczone ze wszech stron obywatelstwem niemieckiem lub żydowskiem, tworzymy małą garstkę, która w dodatku walczyć jeszcze musi z obojętnością i apatją swoich.

W każdym razie w przeciągu tego czasu zdążyliśmy wykształcić ochroniarkę, założyć ochronkę w Prenach, do której uczęszcza około 50-ciu dzieci polskich i litewskich, wreszcie brałyśmy udział w wystawie, urządzonej w Świeżycy przez Z. K. Z. (Zjednoczone koło Ziemianek) w Warszawie i otrzymałyśmy nawet list pochwalny.

Piszę o tem wszystkim nie dla próżnej chwały, bo osobiście uważam, że jest to kropla w morzu potrzeb społecznych, ale tylko dla wiadomości szerszego ogółu

— Tak... za mną stoją tysiące lat cywilizacji, humanizm, etyka, estetyka, a ona...

— „A ona nie zna jeszcze blagi“—odezwał się głos z za lustra.

— Jakto? — zawołała zbudzona Psyche—to koleje, parostatki, telegrafy, telefony, elektryczne i parowe motory—to blaga?...

— Wszystko to własności jego, tego kawałka mięsa, co siedzi przed biurkiem—ciebie to nie dotyczy...

— A filozofja?...

— Zabrałaś mi moją—posiadasz całą moją nieświadomość, skąd się wzięłam, poco żyję i jakim jest mój stosunek do wszechświata.

— A Darwin?...

— On robi przypuszczenia co do niego—ciała, nas nie tyka... Wreszcie przypuszczenia robiłam i ja—tylko inne... Czyje lepsze—nie wiadomo, bo wasze teorie lada „Guzik“ wywraca dnem do góry... Błądzimy obie wśród tajemnic wszechświata.

— A humanizm, rozwój uczucia ludzkości, które każe nam przelewać łzy nad nieszczęściem bliźniego?...

— I wytańcowywać dla nich kawałek chleba na balach publicznych?... Tak, wy dużo o nim piszecie, ale zajrzyj do moich dziejów—znajdziesz tam i dowody opieki nad starcami, kalekami i dziećmi, i ślady tańców dla dobra powszechnego.

— Pleciesz—czytałam, że wyście starców zabijali...

ziemi suwalskiej. W projekcie mamy jeszcze czytelnie dla mieszczan-Polaków w Prenach, no i zresztą dużo pięknych rzeczy, o ile się znajdują fundusze, o które wszędzie i zawsze tak trudno!

Z odezwy pań z Sejneńskiego widzę, że chcą one przybrać nazwę Koła Ziemi Suwalskiej. Otóż o ile mają zamiar być pod egidą Z. K. Z., to jemu tylko przynależy nazwa koła, my zaś tworzyć możemy tylko kółka, zależne od głównego koła.

Tworzenie jednego dużego Koła Ziemi Suwalskiej uważam i z tego względu za niepraktyczne, że właśnie z powodu wydłużonej postaci naszej gubernji, zebrania pań rzadkoby się mogły udawać, bo zbyt wielka jedna od drugich dzieli odległość.—Najpraktyczniej jest, aby każda okolica czy powiat tworzyły oddzielne kółka, wszystkie w związku z Z. K. Z. i zarządem jego w Warszawie, a tylko w poszczególnych razach mogłybyśmy się zbierać lub wysyłać delegatki od swych kółek na ogólne zebranie do Suwałk.

Gdy będzie chodziło o jakąś wspólną akcję, jak np. wystawa w Suwałkach lub utworzenie jakiejś instytucji szerszej, tam udział pań z całej gubernji byłby konieczny. A tak, to pracujmy każda w swoim kółku w myśl zdania naszego poety: „Czyń każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży“.

Wracając jeszcze do samej nazwy, uprzedzam, że ponieważ my jesteśmy zalegalizowane pod nazwą „1-sze Suwalskie Kółko Ziemianek“, więc dla uniknięcia nieporozumień, gmatwaniny, praktyczniej byłoby tym paniom wyszukać inną, np. Sejneńskie, również dobrze znaną w Królestwie ze względu na istniejącą tam biskupią rezydencję.

A teraz mała odezwa do pań z okolic Wyłkowyszek

i Pilwiszek. Wiem o tem, że panie te, w celu wspólnego czytania oraz łączności towarzyskiej, zbierają się od paru lat co miesiąc po kolei u siebie.

Otóż, czy nie można byłoby połączyć przyjemnego z pożytecznym i utworzyć jednocześnie Kółka Ziemianek? Przybyłaby nam 3-cia placówka kulturalna, witana przez nas również z wielką radością,—jakoś różniej poszłaby nam wszystkim praca i nie czułybyśmy się tak odosobnione.

Wskazówkami i radą służyć mogę w każdej chwili z największą przyjemnością, o ile projekt mój trafi Paniom do przekonania i serca.

*Marja Gieysztorówna.*

## Z RÓŻNYCH STRON.

**Prenumerata pism na pocście.** Na mocy decyzji Głównego Zarządu poczt i telegrafów od dnia 14 stycznia r. b. we wszystkich biurach pocztowo-telegraficznych zaprowadzone zostaje przyjmowanie prenumeraty na wszystkie pisma, wychodzące wewnątrz państwa. Prenumerata przyjmowana będzie po cenach, oznaczonych przez dane wydawnictwa z opłatą roczną, półroczną lub kwartalną.

**Obchód rocznicy Grunwaldu.** Komitet obchodu 500 rocznicy bitwy pod Grunwaldem ustanowił główne zarysy programu tego obchodu w Krakowie. Obchód rozpoczyna dwa nabożeństwa uroczyste: 1) w kościele marjackim i 2) polowe—na błoniach pod Krakowem. Po nabożeństwach odbędzie się pochód na Wawel do grobowca króla Władysława Jagiełły, odsłonięcie pomnika Jagiełły, ofiarowanego przez Paderewskiego; zlot sokołów; otwarcie wystawy sztuki polsko-czeskiej; otwarcie wystawy pamiątek grunwaldzkich; wydanie broszury pamiątkowej; wybite medalu grunwaldzkiego; wystawa obrazu Matejki «Bitwa pod Grunwaldem»; uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim; przyjęcie zaproszonych delegatów. Zaproszeni będą: marszałek krajowy, członkowie wydziału krajowego, rady powiatowe, reprezentacje wszystkich miast słowiańskich w obrębie Austrii.

— Jeżeli ich zabijaliśmy, to robiliśmy to pod wpływem uczucia humanizmu: nie mogliśmy patrzeć na ich niedolę, baliśmy się, żeby się nie znęcano nad ich bezsilnością...

— A my—my ich otaczamy szacunkiem, czciami...

Z za lustra zadźwięczał dźwięk bezczelnego śmiechu, a potem usłyszałem słowa: „Wasz szacunek dla starców ogranicza się na poszanowaniu ich groszy i dbałości o opinię ludzką... Porównaj to, co oni robili dla ciebie, gdy byłeś bezsilny, z tem, co ty robisz dla nich, kiedy oni są bezsilni—rumieniec wstydu przebija nawet sztuczną bledość twego oblicza“...

Psyche spojrzała na mnie... przyłożyła palce do czoła i widziałem w jej oczach obraz matki, pochylonej nad dziećmi. Obraz ten wkrótce zniknął, a jego miejsce zajął inny.. Opuszczona staruszka drzemała na fotelu... w mieszkaniu było pusto... zewsząd wiały Nuda i Smutek... a dzieci rozprawiły w dużej sali, gdzieś daleko poza domem, o czci i miłości dla starców.

Niedługo jednak trwały zaduma i smutek mojej Psyche... Podniosła wkrótce dumne swe czoło i rzekła: —Tak, ale i my opiekujemy się dziećmi...

Postać w lustrze otworzyła szeroko oczy, a z pod jasnych jej rzęs zaświeciły łzy...—Dzieci?—powtórzyła—a co wy nazywacie dziećmi... Czy tylko te, co się urodzą szczęśliwe?... Słyszałam dużo o takich, które giną potrute w łonach matek; słyszałam o takich, które ska-

zujecie na głód, nędzę, poniewierkę i śmierć za to, że ich urodzin nie poprzedzały formalności prawne... Moja ty piękna Psyche, ja jestem duszą ogółu, a nasz ogół takich zbrodni nie znał...

Twarz mojej Psyche sponsowała, zapuściła gęstą woalkę, umocowaną pod kapeluszem, i w pokoju na kilka chwil zaległa cisza...

Po chwili jednak zaczęła znowu:—Nasz stosunek dzisiejszy do mężczyzn...

Lustro zadrżało, postać grubej nieciosanej Psyche zniknęła, a na jej miejsce zjawił się jakiś obraz nieznanego mi pędzla... Na obrazie tym wirowały bachantki, niewiasty do pół obnażone, dekolowane, bielone, różowane... jakieś sale zapełnione flirtującymi parami... i tysiące, tysiące innych rzeczy—potem wszystko to znikło, i usłyszałem znowu gruby głos z za lustra: „Ja tego nie znałam“.

— Tak, tak—odrzekła, rumieniając się moja Psyche—ale to jest postęp, cywilizacja, ty się na tem nie znasz... W Berlinie posunął się on jeszcze dalej—ale my mówimy nie do rzeczy... Wyście się wzajem mordowali, potem braliście w niewolę, potem przykuwaliście chłopca do ziemi... a dziś—dziś ludzie wolni...

— Wstrętna, ohydna, jak śmiesz mówić tak do mnie!.. Czy wy się nie mordujecie?.. Czy społeczeństwa wasze cywilizowane nie tępią moich braci ogniem, mieczem, wódką, opium, nędzą... Czy nie tępią się wzajem,

**Echa zajęcia w izbie sądowej.** Senat nakazał przeprowadzić śledztwo w sprawie głośnego zajęcia w izbie sądowej warszawskiej, polegającego, jak wiadomo, na tem, że przewodniczący na posiedzeniu izby, zastępca prezesa departamentu, Kołokołow, wezwał jednego z adwokatów do opuszczenia sali posiedzeń. Zajęcie to wywołało wielkie wzburzenie wśród adwokatury warszawskiej i protest zbiorowy, który przesłano na ręce starszego prezesa izby sądowej.

**Katastrofa budowlana w Łodzi.** W sobotę ubiegłą zdarzyła się w Łodzi tragedia w przeciągu 2-tygodni katastrofa: około g. 10 wieczorem, podczas największego ruchu runął prawie już wykonany 4-piętrowy gmach 2-go Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego. Pod gruzami została zasypana rodzina stróża, zamieszkała we wzniesionym domu. Koszt budowy zwalonego domu wynosił 200000 rb. Roboty prowadziła firma warszawska „Martens i Daab“, pod kierownictwem wychowawca politechniki ryskiej, architekta Piotra Brukalskiego.

**8 miliardów 350 milionów długu państwowego.** Według sprawozdania kontroli państwowej w dn. 1 stycznia 1909 roku rosyjski dług państwowy wynosił 8 miliardów 850 milionów rubli, w tej liczbie 5 miliardów 720 milionów długu na potrzeby ogólnopaństwowe i 3 miljardy 130 milionów długu kolejowego.

## K R O N I K A.

**W Czytelnicy Naukowej** dziś referat p. Z. Gąsiorowskiego p. t. „Kultura pierwotna a współczesna“.

**Stowarzyszenie „Opał“.** W dniu 17 b. m. odbyło się Zebranie Członków Stowarzyszenia „Opał“ w celu odczytania sprawozdania za ubiegły rok 1909, zatwierdzenia budżetu na rok 1910, oraz wyboru nowych Członków Zarządu na miejsce ustępujących.

Posiedzenie zagał prezes stowarzyszenia p. Leonard Malinowski, poczem przystąpiono do wyboru przewodniczącego zebrania. Jednogłośnie powołano p. Zygmunta Gąsiorowskiego, który wezwał na asesory pp. Jana Kasakajtisa i Aleksandra Fomiczkiego oraz na sekretarza p. Stanisława Lineburga. Po przeczytaniu przez prezesa zarządu sprawozdania, okazało się, że rok ubiegły zamknięty został deficytem z powodu zbyt małego zbytu drzewa, oraz miernego kapitału zakładowego. Wielu członków nie wniosło udziałów całkowitych — z 85 członków wogóle tylko 47 wniosło całkowite udziały —

co spowodowało zbyt słaby rozwój stowarzyszenia dla braku funduszy; z tego powodu Zarząd musiał nabywać opał z drugich rąk na kredyt i sprzedawać po cenach nieco droższych od cen rynkowych. Po długiej dyspacji w kwestji wynalezienia środków rozszerzenia obrotów Towarzystwa, zdecydowano sprzedawać opał po jednakowej cenie wszystkim bez wyjątku, bez względu na to, czy należy do stowarzyszenia lub nie. Następnie, w celu powiększenia funduszu obrotowego, postanowiono, aby wszyscy obecni członkowie stowarzyszenia wnieśli po drugim udziale, lub pozyskali nowych członków. — Budżet w ogólnych cyfrach zatwierdzono w zupełności, pozostawiając zarządowi prawo dowolnego użytkowania sum poszczególnych.

Przy balotowaniu wyszło dwóch Członków Zarządu — pp. Kazimierz Stankiewicz i Antoni Steckiewicz, p. August Wodnicki zaś zrzekł się godności Członka Zarządu, motywując tem, iż jest już w Zarządzie Stowarzyszenia „Chleb“ oraz Spożywczego; przez głosowanie wybrano jednogłośnie ponownie p. Kazimierza Stankiewicza, w miejsce zaś ustępujących pp. Antoniego Steckiewicza i Augusta Wodnickiego, również jednogłośnie — pp. Józefa Białaszczyca i Bolesława Przestrzelskiego. Z powodu zbyt słabego rozwoju stowarzyszenia oraz zamknięcia roku deficytem postanowiono przedłużyć istnienie instytucji rodzajem próby na rok jeden; jeżeli bieżący okaże się również niepomyślnym i nie będzie nadziei lepszego rozwoju, stowarzyszenie zostanie zwinięte. A więc obecnie zależy od ogółu, aby instytucja, tak dlań pożyteczna, nie skonała w samym zarodku.

**Stowarzyszenie „Chleb“.** Rok dobiega od czasu otworzenia tak niezbędnej instytucji, jaką jest stowarzyszenie „Chleb“. Zdawałoby się, że ze względu na swe przeznaczenie instytucja ta powinna rozwijać się jaknajpomyślniej, ponieważ bez chleba nikt obejść się nie może — zarówno bogacz, jak i najbiedniejszy. Tymczasem i „Chleb“ spotkał się z obojętnością ogółu, który nie może zrozumieć, że, popierając tak niezbędną instytucję, działa jedynie w myśl własnego interesu.

Grono uczestników stowarzyszeń współdzielczych redukuje się u nas do kilkunastu jednostek, które należą prawie do wszystkich stowarzyszeń; i ci jednak przy zakładaniu

nie zażywają całej swej siły intelektualnej i materialnej na wynajdywanie sposobów masowego morderstwa? nie tępią tych, co im są niedogodnymi... powiedz!..

— Tak, ale społeczeństwo rozumie, że źle się dzieje... lzy nad tem roni...  
— Kto?... Czy ci, co zabijają?.. Czy ci, których zabijają?... Jeżeli pierwszy — to wstręt mój do nich zwiększa się w dwójnasób, bo robią z całym rozmysłem rzeczy wstrętne; jeżeli drudzy, to nie powiedziałaś mi nic nowego... Czy myślisz, że mordowane przed tysiącami lat plemię nie czuło bólu, nie roniło łez?..

— Tak, ale dawniej czuli ból tylko ci, których mordowano...  
— A dziś — dziś to samo... tylko ty, laleczo dobra, nie rozumiesz, kto dziś morduje i kogo morduje... Bo morduje się nie tylko nożem i toporem... Spytaj tych ludów, co poginęły w Ameryce, w Afryce, w Australji, tych, co giną z głodu w Chinach, na cholere i dzumę

w Indjach, tych, co są wywłaszczani i ekonomicznie tępieni w Poznańskim — spytaj, czy ten mord, jakiemu podlegają dzisiaj, wiele się różni i czy mniej jest potworny niż mordy dawniejsze? Ty, laleczo, jesteś piękną, nośisz prawda ładne stroje, pobielilaś twarzyczkę, upięłaś włosy, jeździsz kolejami, telegrafujesz i telefonujesz, patrzysz na ładne obrazy i słuchasz cudownych arji w gramofonach, w fałszywym lustrze ładnie wyglądasz, ale skoro się przyjrzyysz sobie tak... wewnątrz, kiedy nikt nie widzi, to wiesz — jesteś ohydna... I wolę swoją nagość, okrytą krótką tuniką niż twoje jedwabie i atlasy...

W tej chwili lustro pękło z trzaskiem... Drgnąłem, spojrziałem na biurko... Przedemną leżał jak przedtem referat o światopoglądzie człowieka pierwotnego... Deszcz bił o szyby... Zrozumiałem, że się zdrzemnął i że wszystko, com widział i słyszał, było tylko snem...

N...y.

stowarzyszenia zapisują się na członków, po uruchomieniu zaś instytucji ogarnia ich apatja. Interes w ruch puszczony, a więc tem samem już niema potrzeby troszczyć się oń—obroty powinny być o tyle wysokie, aby dawały pewien zysk stowarzyszonym.

Toż samo jest i ze stowarzyszeniem „Chleb“, które, rozpoczynając swą działalność przy nader skromnych środkach, rozporządzało kapitałem nie przewyższającym rs. 600, a będąc zmuszone porobić znaczne nakłady, —jak pobudowanie pieców, zakupienie niezbędnych utensylji—odrazu zaciągnęło pożyczkę, co uniemożliwiło pomyslny rozwój.

Ogół, zamiast poprzeć kooperatywę przez wnoszenie udziałów w jaknajwiększej ilości i chętnie nabywanie wypieku, starał się wszelkimi możliwymi środkami stłumić w samym zarodku rozwój tak pożytecznej kooperatywy, wynajdując rozmaite braki w pieczywie i t. p. „Chleb“ jednak, niezrażony drobnymi niepowodzeniami, dzięki kilku jednostkom dobrej woli i poświęcenia, powoli wybija się, co potwierdza choćby sprowadzenie wagonu mąki wprost z rąk pierwszych. Rozwój „Chleba“ pozostaje w rękach ogółu.

#### O F I A R Y:

##### Stałe składki na Szkołę Handlową.

Pp. Strymowicz z Giełgudyszek—2 r., Józef Wietcki—12 r.  
Pp. Gąsiorowski—5 r., Górnicka—50 k., Jaroszewiczowa—50 k., Kuczewski—75 k., Kwiczala—33 k., Nieświckij—50 k., Niklewski—50 k., Radomski—50 k., Rutkowski—33 k., Sądag—1 r., ks. Staniewicz—1 r., Szarras—50 k., Szwarcówna—50 k., Trzcicki—50 k., Wegner—50 k., Zielonko—50 k.

##### Na Szkołę Handlową.

P. Kazimierz Wojtulewicz—3 r.  
Zamiast bytności na koncercie w d. 23 b. m.—p-ni Paulina Jacynowa—5 rb.  
Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Bolesława Pstrokońskiego Wietccy—3 rb.

##### Na wpisy uczących się w szkółce p. H. Pożerskiej.

Pp. Gorska—2 r., Gromadzka—5 r.

## Ogłoszenia.

**Z powodu zmiany interesu sprzedają się gotowe pomniki niżej kosztu, za gotówkę i na wypłatę za poręczeniem wekslowem—w fabryce Antoniego Balano w Suwałkach.**

1—6

## ZUPELNIENIE BEZPŁATNIE!!! TO NIC NIE KOSZTUJE!!!

Każdy żądający otrzyma BEZPŁATNIE paczkę zawierającą pewny ŚRODEK przeciw REUMATYZMU I PODAGRY.



Wykrzywienie rąk przy chronicznym reumatyzmie stawów.

Jestem tak pewien skutecznego działania tego środka leczniczego, iż postanowiłem rozesłać bezpłatnie kilkaset paczek, aby dać możność licznym zastępom chorych skorzystać zeń.



Zespoleczająca deformacja rąk podczas zwykłego chronicznego artykularnego reumatyzmu. Typ pierwszy.

№ 397440—3—5



№ 42139—7—40.

ochronny do twarzy przeciw dla cery chropowatej, przepryszczom, wągrom i wszelkim zakażeniom cery. | ciw świądowi, ozięblin. i wszelk. zaczerwienieniom.

Odświeża, wybiela i udelikatnia.

Nader ważne dla Panów i dla Pań.

**Gł. skład—apteka Zamenhofs, Warszawa.**

Majątku 10—13 włók poszukuję. Wiadomość o klasyfikacji, inwentarzu, zabudowaniach proszę adresować: Warszawa, Plac Grzybowski, № 3, m. 9, A. Margoński.

Poszukuję dzierżawy dużych jezior w gub. Suwalskiej. Adres: Kupiszki, Kowien. gub., Henrykowi Grotkowskiemu.

Istniejący od roku 1848

**SKŁAD NASION I ZAKŁAD OGRODNICZY**

№ 82013—3—3

**BRACI HOSER**

w WARSZAWIE, Jerozolimska 59. Telefon 5. 81,

zawiadamia, że wyszedł z druku **CENNIK NASION NA ROK 1910** i wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Odpowiedzialny Redaktor i wydawca **Tadeusz Wisznicki.**

Drukarnia Gubernjalna Suwalska.